




co najmniej tyle
jest winna spółka PKP Cargo
zwolnionym pracownikom

Tygodnik

Nr 2/2025
Katowice
30.01.2025
Tygodnik bezpłatny
ISSN 1732-3940

Śląsko-Dąbrowski NSZZ **SOLIDARNOŚĆ**



Tragiczny początek roku w śląskich kopalniach

Tragiczny początek roku w śląskich kopalniach

Trzech górników nie żyje, a dziewięciu przebywa w szpitalach, z czego sześciu na oddziałach intensywnej terapii. To tragiczny bilans katastrofy, do której doszło 22 stycznia w kopalni Knurów-Szczygłowie. Kilka dni później, 27 stycznia, w wyniku wstrząsu w kopalni Marcel w Radlinie, jeden górnik zginął, a jedenastu zostało rannych.



Foto: JSM/Dawid Lach

Jak podała 22 stycznia Jastrzębska Spółka Węglowa, w kopalni Knurów-Szczygłowie Ruch Szczygłowie zapalił się metan w ścianie XVII w pokładzie 405/1, poniżej poziomu 850. Z zagrożonego rejonu wycofano 44 górników. 17 trafiło do szpitali. Najciężej poszkodowani zostali przetransportowani do specjalistycznych ośrodków leczenia oparzeń w Siemianowicach Śląskich i w Krakowie. Pozostałym udzielono pomocy w szpitalach w Gliwicach, w Knurowie i w Rybniku.

Następnego dnia w siemianowickiej oparzeniówce zmarł 42-letni sztygar z 17-letnim stażem pracy. W sobotę 25 stycznia zmarli kolejni dwaj górnicy. Jeden miał 31 lat, osierocił dwuletnią córeczkę, drugi 28 lat, osierocił trzylet-

nego synka. Obaj górnicy byli członkami NSZZ „Solidarność”.

W dniu zamykania tego wydania TŚD, w Centrum Leczenia Oparzeń w Siemianowicach Śląskich przebywało siedmiu górników – czterech na Oddziale Anestezjologii i Intensywnej Terapii, trzech na Oddziale Chirurgii Ogólnej. Dwaj górnicy leczeni w Małopolskim Centrum Oparzeniowo-Plastycznym w Krakowie przebywają na Oddziale Anestezjologii i Intensywnej Terapii.

27 stycznia nad ranem doszło do kolejnej tragedii w polskim górnictwie. W kopalni Marcel w Radlinie 800 metrów pod ziemią nastąpił silny wstrząs. W zagrożonym rejonie było 29 pracowników. Jeden z nich 34-letni górnik-ślusarz zginął na miejscu. Jedenastu z urazami głowy, klatki

piersiowej i kręgosłupa przetransportowano do szpitali. Większość z nich już wypisano do domów.

W 2024 roku w wypadkach w kopalniach węgla kamiennego zginęło 10 górników. W całym górnictwie w Polsce w wypadkach zginęło 16 pracowników.

Przyczyny i okoliczności wypadku w kopalni Knurów-Szczygłowie zbada Okręgowy Urząd Górniczy w Rybniku pod nadzorem Wyższego Urzędu Górniczego. Prezes WUG zdecydował też o zleceniu ekspertyz specjalistom aerologii górniczej. Zlecił też podległym służbom analizy bezpieczeństwa w rejonach ścian z zagrożeniem metanowym, a także zapowiedział wystąpienie do spółek górniczych o nadzwyczajną analizę takich regionów.

Grzegorz Podzorny



Foto: NSZZ „Solidarność” KWK „Knurów-Szczygłowie”

27 stycznia „Solidarność” z kopalni Knurów-Szczygłowie zorganizowała zbiórkę krwi dla górników poszkodowanych w katastrofie. Do dwóch Mobilnych Punktów Poboru Krwi, tzw. krwiobusów, które przyjechały na parking kopalniany Ruchu Knurów, ustawiła się kolejka chętnych. Jak podali organizatorzy, zarejestrowało się 177 osób, 109 mogło oddać krew. Od 8.00 do 14.00 udało się zebrać 54 litry krwi. ■



Lącząc się w bólu
z Rodzinami i Bliskimi
tragicznie zmarłych
GÓRNIKÓW

z kopalni Knurów-Szczygłowie
przekazujemy wyrazy głębokiego współczucia.

W tych trudnych dniach
nasze myśli i modlitwy są z Wami.

W imieniu
Prezydium Zarządu Regionu
Śląsko-Dąbrowskiego
NSZZ „Solidarność”

przewodniczący
Dominik Kolorz



Pograżonym w żalobie
Rodzinie i Bliskim
GÓRNIKA

tragicznie zmarłego
w katastrofie w kopalni Marcel w Radlinie
najszczerze kondolencje
oraz słowa otuchy i wsparcia

w imieniu
Prezydium Zarządu Regionu
Śląsko-Dąbrowskiego
NSZZ „Solidarność”

przekazuje
przewodniczący
Dominik Kolorz



Z głębokim smutkiem i żalem
przyjeliśmy informację o śmierci

NASZYCH KOLEGÓW

pracowników KWK Knurów-Szczygłowie
Ruch Szczygłowie i KWK ROW Ruch Marcel,
którzy odeszli na wieczną szychę
w wyniku katastrof górniczych
z 22 i 27 stycznia.

W tych trudnych chwilach
wyrazy współczucia

Rodzinom
tragicznie zmarłych

składa
Krajowa Sekcja Górnictwa Węgla Kamiennego
NSZZ „Solidarność”

Pracownicy PKP Cargo zaczęli odzyskiwać swoje pieniądze



Foto: commons.wikimedia.org/Phil Richards

Kontrola Państwowej Inspekcji Pracy przeprowadzona w PKP Cargo zakończyła się nakazami wypłaty świadczeń należnych pracownikom. Ich łączna wartość już sięgnęła 82,3 mln zł. To jednak nie koniec, bo kolejne nakazy są w trakcie przygotowywania. Łącznie chodzi o blisko 100 mln zł, ale związkowcy z „Solidarności” alarmują, że pracodawca jest winien pracownikom znacznie więcej pieniędzy.

Z informacji przekazywanych przez PIP wynika, że do 8 stycznia udało się wyegzekwować w sumie 54 mln zł. Nakazy wydane przez inspektorów pracy obligują pracodawcę do wypłaty świadczeń przysługujących w ramach zwolnień grupowych. Są to odprawy emerytalne zapisane w Kodeksie pracy oraz odszkodowania za skrócony okres wypowiedzenia. Sęk w tym, że środki na ten cel spółka otrzymała z Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych. – Do sytuacji, w której inspektorzy pracy wydają nakazy płacowe, w ogóle nie powinno być dojść. Nakaz PIP w pewnym sensie można porównać do wyroku sądowego. Pracodawca, który

go otrzymuje, wie, że naruszył przepis prawa – zaznacza Paweł Szczepańczyk, radca prawny Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność”. Jak wyjaśnia, zgodnie z art. 11 ustawy o Państwowej Inspekcji Pracy nakazy wypłaty wynagrodzenia należnego pracownikowi oraz innych świadczeń podlegają natychmiastowemu wykonaniu.

Kontrola PIP została wszczęta pod koniec zeszłego roku we wszystkich zakładach PKP Cargo po interwencjach „Solidarności”. – W jej wyniku pracownicy odzyskują część swoich pieniędzy, ale skala uzasadnionych roszczeń pracowniczych jest znacznie większa – mówi Henryk Grymel, szef kolejarskiej „S”. Jak wyjaśnia, obok podstawowych świadczeń przysłu-

gających w ramach zwolnień grupowych osoby odchodzące z PKP Cargo powinny otrzymać świadczenia zagwarantowane w Zakładowym Układzie Zbiorowym Pracy. Chodzi np. o dodatkowe odprawy emerytalne czy nagrody jubileuszowe. O te pieniądze, podobnie jak o odsetki od świadczeń przysługujących w ramach zwolnień grupowych, trzeba walczyć przed sądem. – Pracownicy PKP Cargo mają otwartą drogę do skorzystania ze ścieżki postępowania sądowego. W pismach do zwolnionych pracowników pracodawca przyznaje, że te świadczenia im się należą, ale wypłaci je w późniejszym terminie, czyli w praktyce nie wiadomo kiedy. Mając w ręku wyrok sądu, łatwiej będzie wyegzekwować pieniądze – mówi Paweł Szczepańczyk.

Zwolnienia grupowe trwały w PKP Cargo od połowy 2024 roku do początku listopada. W sumie umowy o pracę wypowiedziano 2515 osobom. Równocześnie z innymi powodów z firmy odeszło 1150 pracowników. Łącznie załoga została zredukowana o 27 proc. Zwolnienia objęły pracowników wszystkich zakładów należących do spółki, w tym znajdujących się w Katowicach i w Tarnowskich Górach. W pierwszym z nich zwolnionych zostało 566 osób, w drugim 321.

PKP Cargo to największy polski kolejowy przewoźnik towarowy. Po zakończeniu zwolnień grupowych, pod koniec 2024 roku, spółka zatrudniała ok. 10 tys. pracowników.

Agnieszka Konieczny

Spór zbiorowy w dąbrowskim Brembo

22 stycznia w spółce Brembo Poland w Dąbrowie Górniczej rozpoczął się spór zbiorowy. Chodzi o płace. Działające w zakładzie związku zawodowe, w tym NSZZ „Solidarność”, walczą o podwyższenie stawek zasadniczych o 800 zł brutto od stycznia tego roku.

– Do tej pory pracodawca nie przedstawił żadnych propozycji, o których moglibyśmy rozmawiać. Pokazał, że nie jest zainteresowany prowadzeniem

negocjacji, czym zmusił nas do wszczęcia sporu zbiorowego. Czekamy na początek rokowań. Ma to nastąpić 3 lutego – mówi Przemysław Koper, przewodniczący zakładowej „Solidarności”. Swoje żądania w trybie sporu zbiorowego związkowcy przedstawili pracodawcy 16 stycznia, a czas na ich realizację minął 21 stycznia.

Negocjacje podwyżek wynagrodzeń na 2025 rok miały się rozpocząć w spółce w drugiej połowie listopada zeszłego

roku. Ten termin został zagwarantowany w porozumieniu płacowym podpisanym na początku 2024 roku. – Pracodawca rzeczywiście spotkał się z nami w listopadzie, ale tylko raz i powiedział, że o podwyżkach będzie mógł rozmawiać dopiero w lutym, bo wtedy będzie gotowy budżet. Dążyliśmy do tego, żeby podwyżki uzgodnione w drodze negocjacji, zostały w tym budżecie zapisane. Właśnie teraz jest czas na negocjacje – mówi przewodniczący zakładowej „S”.

Brembo Poland należy do włoskiego koncernu produkującego systemy hamulcowe do samochodów i motocykli. W Dąbrowie Górniczej zatrudnia ok. 1600 osób. Postulaty płacowe przedstawione pracodawcy przez stronę związkową dotyczą większość załogi. Chodzi o pracowników bezpośrednio i pośrednio produkcyjnych oraz pracowników zatrudnionych m.in. w działach zajmujących się kontrolą jakości, czy służbach bhp.

Aga

Waloryzacja zamiast podwyżek



Foto: freepik.com

By można było mówić o realnych podwyżkach, wynagrodzenia zasadnicze nauczycieli musiałyby wzrosnąć co najmniej o 15 proc. Waloryzacja płac na poziomie 5 proc. jest niewystarczająca i nie rekompensuje inflacji z poprzednich lat – mówi Lesław Ordon, przewodniczący oświatowej „Solidarności” w Regionie Śląsko-Dąbrowskim. 20 stycznia w Dzienniku Ustaw ogłoszona została ustawa budżetowa. Tym samym pięcioprocentowa waloryzacja wynagrodzeń pracowników sfery budżetowej, w tym nauczycieli, stała się faktem.

Dokładne kwoty nauczycielskich pensji po waloryzacji będą znane po wydaniu przez minister edukacji rozporządzenia płacowego. Trudno jednak liczyć na to, że będą się one znacząco różniły od szacunkowych. A te nie pozostawiają złudzeń. Stawki zasadnicze wzrosną o kwoty wynoszące od ok. 240 zł brutto do ok. 296 zł brutto. Po tej „podwyżce” nauczyciel początkujący będzie miał podstawę wynoszącą ok. 5150 zł, czyli o 245 zł więcej. Stawka zasadnicza nauczyciela mianowanego wzrośnie o ok. 252 zł i wyniesie 5309 zł. Natomiast nauczyciel dyplomowany może liczyć na ok. 295 zł więcej, co oznacza, że jego podstawa wzrośnie do 6210 zł. – Ta waloryzacja jest niesatysfakcjonująca i nie przełoży się na poprawę sytuacji materialnej nauczycieli – dodaje Lesław Ordon. – Postulat powiązania wynagrodzeń nauczycielskich z przeciętnym wynagrodzeniem w gospodarce wciąż jest aktualny. Dopóki system nie zostanie zmieniony, będziemy uzależnieni od polityków. Od ich widzimisię będzie zależało, czy coś dorzucą do nauczycielskich portfeli, czy nie – podkreśla przewodniczący oświatowej „S” w Regionie Śląsko-Dąbrowskim.

Wypracowaniem zmian systemowych ma się zajmować zespół ds. wynagrodzeń nauczycieli, w którym znajdują się przedstawiciele oświatowych związków zawodowych i resortu edukacji. Ostatnie spotkanie tego zespołu odbyło się 16 stycznia, ale o powiązaniu wysokości nauczycielskich pensji z przeciętnym wynagrodzeniem w gospodarce w jego trakcie nie rozmawiano. – W tej chwili trudno powiedzieć, czy prace zespołu przybliżają nas do realizacji naszego najważniejszego postulatu, czy nie. Jedno jest pewne, oświatowe związki zawodowe zaczęły mówić jednym głosem – zaznacza Lesław Ordon.

AK

Pocztowa „Solidarność” nie zaakceptowała regulaminu Programu Dobrowolnych Odejsć



Foto: TŚD

Pocztowa „Solidarność” nie podpisała regulaminu Programu Dobrowolnych Odejsć przekazanego przez pracodawcę stronie społecznej. Związkowcy alarmują, że redukcje etatów mogą objąć nawet 7 tys. osób zatrudnionych przy obsłudze klienta, co może doprowadzić do wyeliminowania operatora z rynku.

Ostateczną wersję regulaminu PDO pracodawca przedstawił związkowi 24 stycznia. – Nie jesteśmy w stanie tego regulaminu zaakceptować. Nawet jeżeli zapewnimy odchodzącym pracownikom wysokie odprawy, to co się stanie z tymi, którzy zostaną? Będą musieli przejąć ich obowiązki. A co z dbałością o firmę? Od lat borykamy się z problemem kolejek w punktach pocztowych, a jednocześnie wciąż zwalnia się pracowników. To nic innego jak działanie na szkodę firmy, czyli jej zwijanie. Zostaniemy wyeliminowani z rynku – mówi Wiesław Królikowski, wiceprzewodniczący „Solidarności” w Poczcie Polskiej oraz szef Krajowego Sekretariatu Łączności NSZZ „S”.

Zaznacza, że z informacji przekazywanych przez pracodawcę wynika, iż PDO objętych może zostać przeszło 8,5 tys. pracowników, z czego większość, bo nawet 7 tys., mogą stanowić osoby zatrudnione przy bezpośredniej obsłudze klienta. Są to np. listonosze i pracownicy okienek pocztowych. – Wcześniej pracodawca zapewniał, że te grupy pracowników nie zostaną objęte redukcją etatów – przypomina wiceprzewodniczący pocztowej „S”.

W przyjętym 27 stycznia stanowisku pocztowa „Solidarność” podkreśliła, że redukcja zatrudnienia nie poprawi sytuacji ekonomicznej spółki, lecz przyczyni się do jej likwidacji. W ocenie związkowców Program Dobrowolnych Odejsć zostanie sfinansowany z pieniędzy, które zarząd Poczty Polskiej zaoszczędzi na wynagrodzeniach pracowników i innych świadczeniach pracowniczych w wyniku wypowiedzenia Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy.

Z informacji przekazywanych przez przedstawicieli „Solidarności” wynika, że porozumienia w sprawie zwolnień grupowych nie podpisał także inny reprezentatywny związek zawodowy. – W tej chwili nie wiemy, jaką decyzję podjęły mniejsze organizacje związkowe – zaznacza Wiesław Królikowski. Jak informuje, nie wiadomo także, kiedy regulamin PDO wejdzie w życie.

Należąca do Skarbu Państwa Poczta Polska jest największym polskim operatorem pocztowym. Posiada 7,6 tys. placówek i agencji w całym kraju. Na koniec 2024 roku w PP zatrudnionych było ponad 59 tys. pracowników.

Agnieszka Konieczny

Porozumienie Paryskie to już tylko świstek papieru

Foto: x.com/WhiteHouse



Tuż po złożeniu przysięgi prezydenckiej Donald Trump podpisał rozporządzenie wykonawcze o opuszczeniu przez USA klimatycznego Porozumienia Paryskiego. Kraje takie jak Chiny, czy Indie nigdy nie traktowały tej umowy poważnie. Już tylko jedna grupa państw jest gotowa nadal brnąć w „zieloną politykę” kosztem rujnowania własnej gospodarki. Niestety, chodzi o Unię Europejską.

N atychmiast wycofuję się z niesprawiedliwego, jednostronnego zdzierstwa zawartego w paryskim porozumieniu klimatycznym. Stany Zjednoczone nie będą sabotować własnego przemysłu – powiedział Donald Trump 20 stycznia, w dniu inauguracji swojej prezydentury.

Nowo wybrany prezydent najpotężniejszego kraju świata już w kampanii wyborczej zapowiadał powrót do paliw kopalnych i odrzucenie polityki klimatycznej swojego poprzednika, która w swoich założeniach była bardzo zbliżona do tego, co w Europie znamy pod nazwą Zielonego Ładu. Trump w publicznych wypowiedziach wielokrotnie wskazywał, że „zielona polityka” prowadzi do degradacji przemysłu i ubożenia obywateli, a tzw. odnawialne źródła energii są drogie i nieefektywne. Np. na początku stycznia nazwał farmy wiatrowe „najdroższą energią jaka istnieje”. – Wiatraki działają tylko wtedy, gdy dostają dotacje. Jedynymi ludźmi, którzy ich chcą, są ludzie bogacący się na wiatrakach dzięki ogromnym dotacjom od rządu – wskazywał podczas konferencji prasowej zorganizowanej 7 stycznia w swojej rezydencji na Florydzie.

Warto też pamiętać, że Donald Trump już po raz drugi wypowiedział Porozumienie Paryskie. Pierwszy raz podjął taką decyzję w trakcie swojej poprzedniej kadencji, jednak jego następca Joe Biden przywrócił USA do klimatycznego układu. Tym razem Trump wydaje się zdecydowanie bardziej zdeterminowany, aby raz na zawsze wyprowadzić swój kraj

z pułapki absurdałnej polityki klimatycznej. Nie przez przypadek tak wiele miejsca poświęcił tej kwestii w kampanii wyborczej oraz podpisał dekret o wyjściu z porozumienia klimatycznego już w pierwszym dniu swojej drugiej kadencji.

Stany Zjednoczone zajmują drugie miejsce na liście krajów emitujących najwięcej CO₂. Przed USA znajdują się Chiny, a na najniższym stopniu podium plasują się Indie. Te trzy kraje odpowiadają łącznie za grubo ponad połowę światowych emisji gazów cieplarnianych. Warto tu przypomnieć, że cała Unia Europejska jest odpowiedzialna za ok. 7 proc. emisji.

Zarówno Chiny, jak i Indie są sygnatariuszami Porozumienia Paryskiego. Nie oznacza to jednak, że prowadzą w swoich krajach równie samobójczą politykę, jak Unia Europejska czy do niedawna Stany Zjednoczone. Trzeba pamiętać, że podpisane w 2015 roku w Paryżu porozumienie klimatyczne ONZ jest bardzo niejedolite. Każdy kraj wносił do tej umowy swoje własne deklaracje, które bardzo różnią się od siebie. O ile kraje UE, w tym Polska, zadeklarowały drakońskie ograniczenie emisji CO₂, deklaracje Chin czy Indii są zdecydowanie bardziej łagodne i niezobowiązujące.

Chiny, które w zachodnich mediach bardzo chętnie chwala się rozwijaniem odnawialnych źródeł energii, znacznie rzadziej przyznają, że w tym samym czasie na potęgę budują nowe elektrownie konwencjonalne, biją kolejne rekordy wydobycia węgla i z roku na rok emitują coraz więcej CO₂. Dość powiedzieć, że aktualnie Chiny budują nowe elektrownie węglowe

o łącznej mocy 420 GW. Dla porównania łączna moc wszystkich elektrowni węglowych w Polsce to ok. 32,5 GW.

Wszystko to dzieje się w zgodzie z deklaracjami Chin z Porozumienia Paryskiego, gdyż CHRL zobowiązała się w tym dokumencie jedynie do tego, że osiągnie szczytowy poziom emisji gazów cieplarnianych w 2030 roku, a dopiero później ewentualnie zacznie tę emisję redukować.

W przypadku Indii deklaracje z Paryża wyglądają jeszcze mniej poważnie. Kraj ten nie złożył jakiegokolwiek obietnicy dotyczącej tego, kiedy zacznie redukować emisję CO₂. Zobowiązał się jedynie do obniżenia „intensywności emisji” swojego PKB. Termin ten oznacza, że jedynie tyle, że wytwarzaniu danego produktu będzie towarzyszyć mniejsza emisja gazów cieplarnianych. W szybko modernizującej się indyjskiej gospodarce cel ten zostałby najprawdopodobniej osiągnięty bez żadnych dodatkowych wysiłków. Wystarczy zastępowanie przestarzałych technologii produkcji bardziej nowoczesnymi.

Po wyjściu USA z Porozumienia Paryskiego dokument ten przestał mieć jakiegokolwiek realne znaczenie. Nawet, jeśli Europa do końca zarznie swój przemysł, światowe emisje gazów cieplarnianych będą nadal rosnąć. Reszta świata będzie się rozwijać wykorzystując paliwa kopalne, bo to najtańsze źródło energii. Ameryka to zrozumiała i Europa też musi to w końcu zrozumieć. Sama. Nikt za nas tego nie zrobi. Nawet ktoś tak potężny, jak Donald Trump.

Łukasz Karczmarczyk



Foto: freepik.com

Deindustrializacja rzeczywistością. Protest związków zawodowych

5 lutego przedstawiciele organizacji związkowych zrzeszonych w industriAll Europe będą manifestować w Brukseli, domagając się od Komisji Europejskiej przygotowania planu mającego na celu utrzymanie i tworzenie dobrych miejsc pracy w przemyśle na Starym Kontynencie. W akcji udział wezmą też przedstawiciele „Solidarności”.

W wyniku braku jasnej europejskiej strategii i planu przemysłowego, złych decyzji korporacyjnych i opóźnionych inwestycji w przemyśle, deindustrializacja nie jest już zagrożeniem, ale rzeczywistością w dużej części Europy – czytamy w komunikacie industriAll Europe zachęcającym do udziału manifestacji.

W latach 2008-2023 w Unii Europejskiej utracono 2,3 mln miejsc pracy w przemyśle. Proces likwidacji miejsc pracy w tym sektorze gospodarki znacząco

nie przyspieszył w 2019 roku, bo od tego roku UE utraciła milion miejsc pracy. – Z tego miliona najwięcej, bo aż 280 tys. ubyło w Polsce – mówi Andrzej Karol, przewodniczący Krajowej Sekcji Hutnictwa NSZZ „Solidarność”.

Jak zaznaczono w komunikacie IndustriAll, jesienią 2024 roku tysiące kolejnych firm zagrożono zamknięciem zakładów i zmniejszeniem produkcji. Szacuje się, że może to skutkować utratą nawet 4,3 mln miejsc pracy.

Związkowcy zwracają uwagę, że problem nie dotyczy tylko tradycyjnych sektorów, ale także tzw. nowych branż,

które miały dawać dobrze płatne, stabilne miejsca pracy w przyszłości. Przykładem jest motoryzacja, gdzie kryzys dotyka zarówno producentów aut spalinowych i ich dostawców, jak również producentów aut elektrycznych i ich kooperantów.

Europejska gospodarka przegrywa konkurencją z USA, czy Chinami. Przemysł ucieka z Unii Europejskiej z powodu coraz bardziej wyśrubowanych norm polityki klimatycznej i ETS-u.

– W porównaniu do Stanów Zjednoczonych europejski przemysł płaci 1,5 razy więcej za energię i aż 4 razy więcej za gaz. Czas z tym skończyć. Trzeba

gruntownie przebudować unijną politykę klimatyczną. Zapewnić konkurencyjną cenę energii dla europejskiego przemysłu – podkreśla Andrzej Karol.

IndustriAll European Trade Union to federacja związków zawodowych pracowników zatrudnionych w sektorach: metalurgicznym, chemicznym, energetycznym, górniczym, tekstylnym, odzieżowym i obuwniczym oraz w pokrewnych branżach. Reprezentuje 7 milionów członków zrzeszonych w 200 krajowych związkach zawodowych w 39 krajach europejskich.

Grzegorz Podzorny

Prezisi zarabiają 110 razy więcej

Prezisi największych europejskich przedsiębiorstw zarabiają 110 razy więcej niż przeciętny pracownik – poinformowała Europejska Konfederacja Związków Zawodowych (ETUC). Zdaniem związkowców ogromna przepaść majątkowa szkodzi zarówno gospodarce, jak i demokracji na Starym Kontynencie.

W informacji prasowej opublikowanej 16 stycznia przez ETUC podano, iż w zeszłym roku prezisi 100 największych firm w Europie otrzymali średnio 4.147.440 euro wynagrodzenia. Dla porównania pracownik pełnoetatowy otrzymuje rocznie średnio 37.863 euro.

– Różnica w wynagrodzeniach między kadrą menadżerską a pracownikami

pokazuje, że pilnie potrzebujemy zrównoważenia gospodarki poprzez zwiększenie liczby osób pracujących korzystających z wynagrodzeń ustalanych w ramach układów zbiorowych pracy – powiedziała Esther Lynch, sekretarz generalna Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych.

Jak podkreśla ETUC, niskie płace pogłębiły niedobór siły roboczej w Europie i wskazuje, że branże, którym najtrudniej jest rekrutować pracowników, płacą średnio o 9 proc. mniej niż te najmniej dotknięte tym problemem. – Bardziej sprawiedliwe wynagrodzenie zwiększyłoby konkurencyjność, pomagając zniwelować niedobór siły roboczej w Europie i zapewniając,

że więcej pieniędzy wróci do gospodarki, zamiast być gromadzonych na zagranicznych kontach – uważa Esther Lynch.

W ocenie związkowców, należy pilnie zwiększyć liczbę pracowników objętych układami zbiorowymi pracy, które podnoszą jakość miejsc pracy i zmniejszają nierówności majątkowe. ETUC przypomina, iż zgodnie z dyrektywą UE w sprawie płacy minimalnej państwa członkowskie muszą w tym roku opracować plan działania określający, w jaki sposób zamierzają promować układy zbiorowe pracy i zapewnić, że co najmniej 80 proc. pracowników będzie objętych układami.

Na podstawie informacji ETUC, oprac. NY

To była tragedia społeczności pogranicza

Mordy na ludności cywilnej, gwałty, niszczenie i grabież mienia oraz deportacje do Związku Sowieckiego do przymusowej pracy – tak wyglądało wkroczenie Armii Czerwonej na teren Górnego Śląska w styczniu 1945 roku. Właśnie mija 80. rocznica tych dramatycznych wydarzeń.

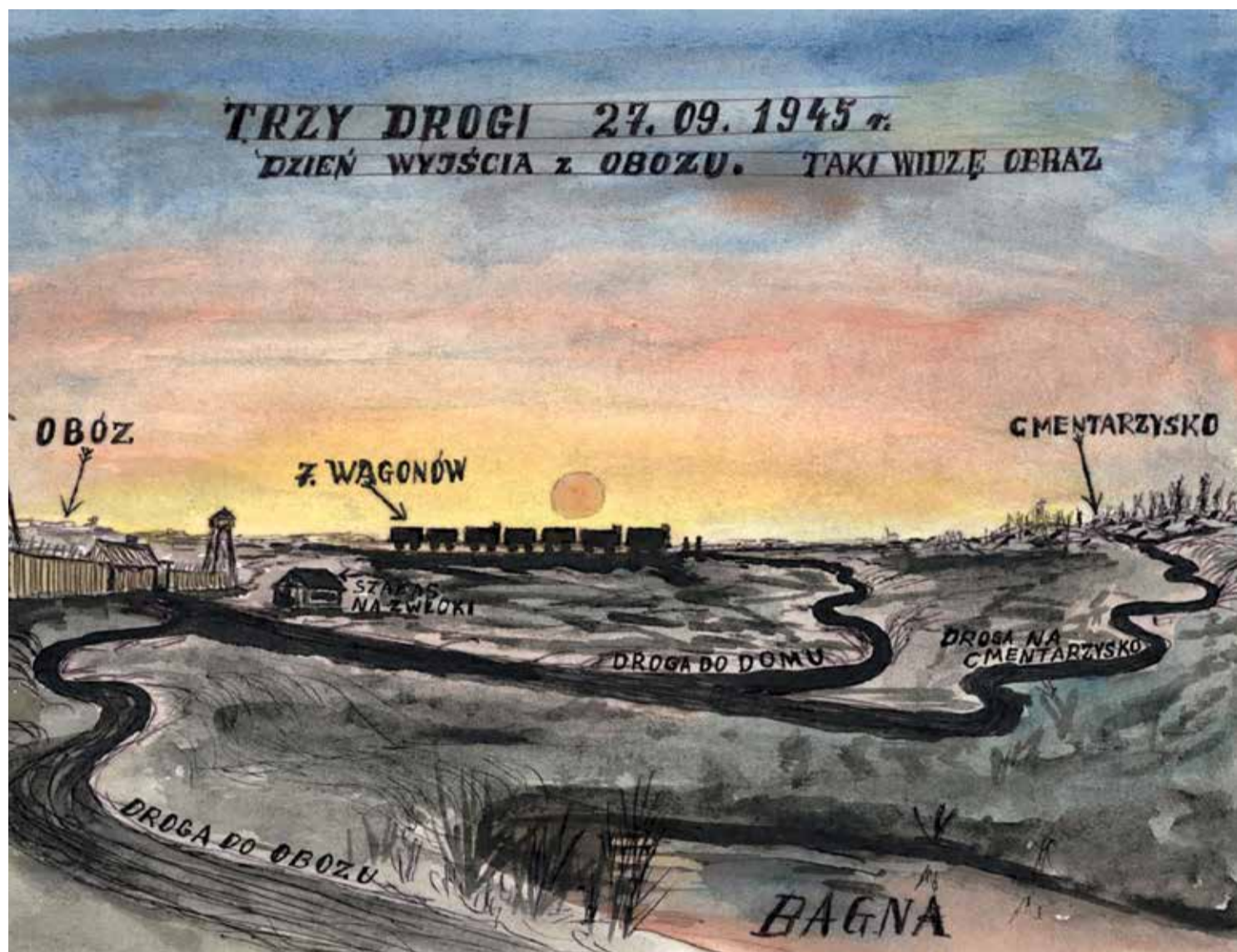


Foto: IPN o/katowice

Historyk, dr Dariusz Węgrzyn zwraca uwagę, że Tragedia Górnośląska jest tragedią społeczności pogranicza. Przed wybuchem II wojny światowej Górny Śląsk był podzielony na dwie części: znajdującą się w granicach Rzeczypospolitej i leżącą w Rzeszy Niemieckiej. – Po obu stronach granicy mieszkali Górnoślązacy, którzy czuli się albo Niemcami, albo Polakami. Była też duża grupa ludzi uważających się za tutejszych autochtonów, dla których kwestia narodowości nie była tak bardzo ważna. W roku 1945, kiedy żołnierze Armii Czerwonej przekroczyli przedwojenną granicę III Rzeszy, uznali, że wszyscy, którzy na tym terenie mieszkają, są Niemcami. To spowodowało, że traktowali ich jak łup wojenny – mówi historyk związany ze Śląskim Centrum Wolności i Solidarności.

Czerwonoarmiści rozpętali piekło po obu stronach granicy. Przy czym w części Górnego Śląska leżącej po stronie Niemiec zbrodnie miały charakter masowy. – Tragedia Górnośląska jest szerszym pojęciem. Mówi się o morderstwach, gwałtach, podpaleniach i zniszczeniach – podkreśla dr Węgrzyn. Jednym z najbardziej krwawych epizodów było wymordowanie ponad 380 Polaków i Niemców w Miechowicach koło Bytomia.

Przerażającym elementem dramatu, jaki się rozegrał na Górnym Śląsku po wkroczeniu czerwonarmistów, była wywózka ludzi do przymusowej pracy. Operacja rozpoczęła się 12 lutego. Na ulicach pojawiły się obwieszczenia o nakazie stawienia się mężczyzn w wieku 17-50 lat z zapasem żywności i ubrań. Mężczyźni ci byli przekonani, że będą usuwać szkody wojenne, tymczasem od momentu internowania przygotowywano ich do wywózki do ZSRS. Na tym nie poprzestano, NKWD wyciągało ludzi z zakładów pracy oraz domów.

Pierwsze transporty na Wschód ruszyły już w marcu 1945 roku. Górnoślązaków tłoczono w bydłych wagonach z gołymi pryzmami z desek i niewielkim piecykiem. Podróż do sowieckich łagrów trwała zazwyczaj kilkanaście dni. Deportowani trafiali do obozów znajdujących się w Donbasie, na Białorusi oraz w Gruzji. Część zatrzymanych wywożono na obszary wschodniej Syberii. Górnoślązacy pracowali w kopalniach, hutach i przy wydobyciu torfu.

W sumie do Związku Sowieckiego deportowano między 46 a 48 tys. mieszkańców Górnego Śląska, głównie mężczyzn. W tej grupie znajdowało się 9 tys. górników. Z zesłania nigdy nie

powróciło ok. 12 tys. deportowanych. Część z nich nie przeżyła transportu, a ich ciała wyrzucano z wagonów lub przekazywano do pochowania miejscowej ludności. Inni umierali w obozach na skutek katorżniczej pracy, nieludzkich warunków życia, chorób, głodu i zimna. Ten dramat trwał do przełomu lat 1949/1950, kiedy z zesłania powrócili ostatni deportowani.

Deportacja na Wschód miała jeszcze jeden wymiar. W domach zostawały młode matki z małymi dziećmi, które straciły jedynych żywicieli rodzin i miały niewielkie szanse na znalezienie pracy.

O tych wydarzeniach przez lata nie wolno było mówić. Przełom nastąpił dopiero w 1990 roku, kiedy zaczęto gromadzić dokumenty i zapisywać wspomnienia tych, którzy przetrwali zsyłkę. Z biegiem czasu do Tragedii Górnośląskiej zaczęto nawiązywać także w kontekście zbrodni, których na mieszkańcach Górnego Śląska dopuszczały się polskie komunistyczne władze. Tych, których uznano za nieprzychylnych nowemu ustrojowi, umieszczano w obozach karnych w Świętochłowicach-Zgodzie, Mysłowicach, czy Łambinowicach koło Opola. W obozach tych życie straciły setki ludzi.

Agnieszka Konieczny

23 stycznia w Przystanku Historia – Centrum Edukacyjnym IPN w Katowicach odbyła się premiera najnowszej książki dr. Dariusza Węgrzyna pt. „Internierung. Deportacja mieszkańców Górnego Śląska do ZSRS na tle wywózki niemieckiej ludności cywilnej z Europy Środkowo-Wschodniej do sowieckich łagrów pod koniec II wojny światowej”.

Podczas spotkania autor publikacji, historyk związany ze Śląskim Centrum Wolności i Solidarności, zaznaczył, że książka wpisuje wywózki Górnoślązaków w szerszy kontekst deportacji około 300 tys. osób narodowości niemieckiej z Europy Środkowo-Wschodniej.

Omawiając proces zesłania około 46-48 tys. mieszkańców Górnego Śląska do Związku Sowieckiego, podkreślił, że deportowani (w większości mężczyźni), byli traktowani jako „żywe reparacje” i zmuszani do przymusowej pracy w sowieckich łagrach.

Aga

Rafako do likwidacji, załoga do zwolnienia

23 stycznia syndyk Rafako poinformował o rozpoczęciu procesu zwolnień grupowych w firmie. Do końca lutego wypowiedzenia dostanie 699 osób, czyli w praktyce cała załoga firmy.

– Decyzja o przeprowadzeniu zwolnień grupowych jest spowodowana złą sytuacją ekonomiczną spółki, wydaniem w dniu 19 grudnia 2024 roku przez Sąd postanowienia o ogłoszeniu upadłości, koniecznością dokonania likwidacji zakładu pracy przez syndyka masy upadłości spółki, w tym likwidacji stanowisk pracy, a także stwierdzonym na chwilę obecną brakiem innych możliwości prowadzenia działalności przez spółkę lub wykorzystania jej zasobów – podała spółka w komunikacie.

– Ludzie już dostają wypowiedzenia. Bez pracowników po Rafako zostaną już tylko budynki – mówi Wiesław Oleszowski, przewodniczący „Solidarności” w raciborskiej firmie.

Jeszcze do niedawna załoga Rafako miała cień nadziei, że ich firmę uda się uratować. Takie deklaracje padły ze strony Agencji Rozwoju Przemysłu już po ogłoszeniu przez Sąd Rejonowy w Gliwicach upadłości, co nastąpiło w grudniu ubiegłego roku. – Obietnic było dużo, ale żadna z nich nie została spełniona – wskazuje Wiesław Oleszowski.

Warto przypomnieć, że pomoc dla Rafako deklarował również premier Donald Tusk przed ostatnimi wyborami parlamentarnymi. W styczniu 2023 roku ówczesny lider opozycji odwiedził raciborski zakład. – Nie ma żadnego wytłumaczenia. Rafako trzeba ratować. Nie wyobrażam sobie, żeby efektem działania władzy i wielkiej spółki skarbu państwa, było zniszczenie innej polskiej firmy – powiedział wówczas Donald Tusk.

Rafako zajmuje się dostarczaniem kompleksowych rozwiązań dla branży energetycznej, przede wszystkim budową bloków energetycznych na paliwa kopalne. Zakład jest jednym z największych pracodawców w Raciborzu.

Łukasz Karczmarczyk

Ratownicy medyczni będą bezpieczniejsi?



Foto: iStock.com/Combat Camera Poland

Środowisko mówi jednym głosem, jest szansa na realizację naszych postulatów – powiedział po spotkaniu z przedstawicielami resortu zdrowia Łukasz Fica, szef Krajowej Sekcji Pogotowia Ratunkowego i Ratownictwa Medycznego NSZZ „Solidarność”. Rozmowy dotyczyły poprawy bezpieczeństwa pracy ratowników medycznych.

Spotkanie z udziałem reprezentantów ministerstw zdrowia, sprawiedliwości, a także spraw wewnętrznych i administracji ze związkowcami odbyło się 29 stycznia w Warszawie. – Minister zdrowia Izabela Leszczyna zadeklarowała, że część naszych postulatów zostanie zrealizowana „na już”, natomiast spełnienie innych będzie wymagało więcej czasu ze względu na konieczność przeprowadzenia zmian legislacyjnych – dodaje Łukasz Fica. – Wśród tych postulatów, które mogą zostać zrealizowane w miarę szybko wymieniła objęcie ratowników medycznych opieką psychologa, zapewnienie kursów z samoobrony oraz zwiększenie obsady karettek z dwóch do trzech osób – podkreśla przewodniczący. – Od 10 lat jeździmy w składach dwuosobowych. Zwiększenie obsad karettek poprawi bezpieczeństwo ratowników medycznych i podniesie standardy pracy. Minister Leszczyna zapewniła, że w lipcu będą pieniądze na ten cel. Bierzymy te deklaracje za dobrą monetę. Zobaczymy, co będzie dalej – zaznacza Łukasz Fica.

W trakcie spotkania ustalono także, że powołany zostanie zespół roboczy, który zajmie się wypracowa-

waniem rozwiązań prowadzących do poprawy bezpieczeństwa ratowników medycznych. Znajdą się w nim przedstawiciele poszczególnych ministerstw oraz organizacji związkowych. Pierwsze spotkanie zespołu zaplanowane zostało na 31 stycznia.

O rozmowy z przedstawicielami resortu zdrowia „Solidarność” i inne związki zawodowe zaapelowały po tragicznych wydarzeniach, do których doszło w Siedlcach. 25 stycznia w trakcie interwencji ratownik medyczny został ranny nożem przez agresywnego pacjenta i zmarł po przewiezieniu do szpitala.

Nie był to niestety odosobniony przypadek agresji względem ratownika medycznego. – W ciągu ostatniego tygodnia w całym kraju doszło do kilku ataków na zespoły ratowników – zaznacza Łukasz Fica. – Policja informuje o ok. 90 tego typu zdarzeniach w ciągu roku, ale w naszej ocenie nie wszystkie agresywne zachowania pacjentów są przez ratowników zgłaszane na policję, a tym samym nie są odnotowywane w policyjnych statystykach – dodaje szef Krajowej Sekcji Pogotowia Ratunkowego i Ratownictwa Medycznego NSZZ „Solidarność”.

Agnieszka Konieczny

Tygodnik

Śląsko-Dąbrowski NSZZ „Solidarność”

WYDAWCA: Zarząd Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność”
ul. Floriana 7, 40-286 Katowice

☎ 32 353-84-25

www.solidarnosckatowice.pl
tygodnik@solidarnosckatowice.pl
☎ 32 728-41-13

TYGODNIK ŚLĄSKO-DĄBROWSKI: ISSN 1732-3940; WYDAWCA: Zarząd Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność”; ADRES REDAKCJI: 40-286 Katowice, ul. Floriana 7, tel. 32 728-41-04; REDAGUJE ZESPÓŁ: Łukasz Karczmarczyk (redaktor naczelny), Agnieszka Konieczny, Grzegorz Podzorny (kierownik Biura Komunikacji Społecznej, rzecznik ZR); SKŁAD I ŁAMANIE: Tomasz Krzak REKLAMA: Tomasz Krzak, tel. 32 728-41-07, kom. 693 410 836; DRUK: Polska Press sp. z o.o., Oddział Poligrafia, Drukarnia Sosnowiec; LAYOUT: Michał Dutka, www.michaldutka.com; NUMER ZAMKNIĘTO: 29.01.2025 roku

BIURA TERENOWE ZR: Bytom, ul. Strzelców Bytomskich 133, tel. 724 885 880; Czechowice-Dziedzice, ul. Niepodległości 42, tel./fax 32 215-55-12; Gliwice, ul. Zwycięstwa 3/3p, tel. 32 230-89-30, tel./fax 32 231-25-27; Jastrzębie Zdrój, ul. Zielona 16 A, tel./fax 32 473-19-74 i 32 473-23-59; Jaworzno, ul. Grunwaldzka 35, tel./fax 32 615-17-11; Katowice, ul. Floriana 7, tel. 32 728-41-07; Rybnik, ul. Kościelna 7, tel./fax 32 422-73-25; Sosnowiec, ul. Dęblińska 7, tel. 32 266-47-64; Tarnowskie Góry, ul. Zamkowa 2, tel./fax 32 285-34-68; Tychy, ul. Grota Roweckiego 44/04, tel./fax 32 227-56-36; Zabrze, ul. Wolności 289, tel./fax 32 275-39-02; Zawiercie, ul. 3 Maja 25, tel. 503 130 752